

Konrad Górski

Leon Płoszewski (1890-1970)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 4, 117-129

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prof. dr Leon Płoszewski
/1890—1970/

Konrad Górski

LEON PŁOSZEWSKI
/1890-1970/

Uczony, który lwiał część trudu swego żywota poświęca działalności edytorskiej, należy do rodzaju najbardziej bezinteresownych pracowników naukowych, do ludzi, którzy stwarzając podstawy do badań literackich dla innych, zdobywających na polu historii literatury i krytyki sławę i popularność, sami ukrywają się w cieniu, jakby byli nie twórcami doniosłego dzieła naukowego, tylko rzemieślnikami wyspecjalizowanymi w zakresie jakiejś pomocniczej tylko dyscypliny. Istnieje owszem pewien typ edytorów, którzy poświęcają się wyłącznie temu rodzajowi pracy, bo do uprawiania krytyki literackiej, do twórczej obserwacji sztuki wytworów słownych nie posiadają odpowiednich uzdolnień. Ktokolwiek jednak poznał dorobek pisarski Leona Płoszewskiego w zakresie historycznoliterackim i ktokolwiek miał możliwość wielokrotnie prowadzić z nim rozmowy o literaturze, ten wie, że uczony ten nie należy zgoła do wymienionego tu przed chwilą gatunku pracowników naukowych, którzy uprawiają edytorstwo niejako z musu, bo właściwego zadania badaczy literackich podjąć by się nie mogli. Wprost przeciwnie! Płoszewski jest człowiekiem o wyjątkowej subtelności "słuchu literackiego", o bardzo żywym stosunku do dzieła literackiego, do jego "metafizycznych jakości" /mówiąc terminem Ingardena/ i do ekspresywnych wartości słowa. I w świetle tych zalet dorobek jego żywota, poświęconego niemal wyłącznie stwarzaniu podstaw do pracy przyszłych pokoleń, zaczyna promieniować jakąś poświatą wzniosłości.

Urodzony w Krakowie w 1890 r. Leon Płoszewski po ukończeniu gimnazjum rozpoczyna w r. 1908 studia polonistyczne i ro-

manistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W ciągu pierwszych dwóch lat przebywania na wyższej uczelni jest świadkiem dokonującej się zmiany warty. Stopniowo ustępują z pola weterani poprzedniej generacji historyków literatury polskiej, Stanisław Tarnowski i Józef Tretiak; nowe spojrzenie na dzieło literackie dają wykłady Stanisława Windakiewicza, którego słuchacze doskonale orientują się, że mają do czynienia z prawdziwym entuzjastą, pokrywającym swoje uczucia zewnętrzną szatą dziwactwa i ironicznej drwiny. Ale prawdziwie nowy duch powiał na polonistycę krakowskiej wraz z dniem intronizacji profesorskiej Ignacego Chrzanowskiego. Ten znakomity przedstawiciel filologicznej szkoły historycznoliterackiej, a zarazem wspaniały dydaktyk i uroczy człowiek prawdziwie zawładnął duszami swoich słuchaczy i wychował cały legion młodych historyków literatury, a nic tak nie świadczy o jego talencie jako kierownika studiów uniwersyteckich, jak to, że z jego szkoły wyszły indywidualności badawcze tak odmienne, jak Stanisław Pigoń, Wacław Borowy i Zofia Szmydtowa. Miałby on całkowite prawo moralne zastosować do siebie słowa z zaniechanego fragmentu "Odpowiedzi na Psalm y przyszłości", gdzie poeta mówi o sobie:

 miałem tę pokorę,
 Żem żadnego nie klął ruchu,
 Czuł gorących, bo sam gorę.

Pod przewodnictwem takiego kierownika upłynęły Płoszewskiemu dwa ostatnie lata jego krakowskich studiów. Gdy wychodził z uniwersytetu, mógł zadokumentować swoje opanowanie metody filologicznej rozprawką: "Stanisław Trembecki jako tłumacz Tassa" /"Pam. Lit." 1912/, która świadczyła zarazem o jego gruntownym zapoznaniu się z językami francuskim i włoskim.

Dla pogłębienia swej romanistyki Płoszewski udał się do Paryża i rok akad. 1913/14 spędził na studiach w Sorbonie. Dzięki nim mógł w przyszłości stać się tym, co polskiej historii literatury i badaczom Mickiewicza udostępni autentyczną zawartość paryskich "Prelekcji" o literaturze słowiańskiej.

Ale ten owoc zainteresowań kulturą francuską miał się zrodzić nieco później, bezpośrednim zaś następstwem zbliżenia do umysłowości francuskiej było gorące pragnienie, aby na nowo ożywić wpływ Francji na polskie życie kulturalne. Wyrzekł to Płoszewski w ogłoszonym już po pierwszej wojnie światowej obszer-

nym studium pt. "Ekspansja umysłowa Francji" /1922/. Autor dostarczył w nim przede wszystkim bardzo wielu cennych informacji. Dowiedzieliśmy się o zorganizowaniu przez Francję ogromnej ilości placówek naukowych i propagandowych w wielu krajach na całym świecie, ale szczególnie w krajach Europy, Ameryki i Azji, w celu szerzenia znajomości francuskiego języka oraz zdobyczy francuskiej kultury. Zmienił się też stosunek do cudzoziemców przyjeżdżających do Francji na studia. O ile przed wojną światową student obcy nie miał możliwości nawiązania bliższych stosunków z francuskimi kolegami i był niejako puszczony samopas, o tyle po wojnie stworzono dla cudzoziemskiej młodzieży studiującej wiele instytucji nauczających i kursów specjalnych, ułatwiających opanowanie języka francuskiego i poznanie francuskiej kultury. Omówiwszy rolę uniwersytetów i specjalnych instytutów na terenie Francji dla wywierania wpływu umysłowego, Płoszewski dotknął wszystkich innych form oddziaływania kulturalnego, podkreślając rolę czasopism, książki, teatru, kina, sztuk plastycznych i muzyki francuskiej, usuniętej na terenie innych krajów w cień na rzecz muzyki niemieckiej. Osobne rozdziały w swym studium poświęcił Płoszewski walce Francuzów o utrzymanie pozycji języka francuskiego w życiu międzynarodowym, zwłaszcza w dyplomacji, oraz wysiłkom zarówno francuskim, jak i polskim, w dążeniu do wzajemnego zbliżenia umysłowego.

Rozprawa Płoszewskiego miała - jak zaznaczyłem - nie tylko cele informacyjne. Była wyrazem wiary, że Francja jest jak najbardziej powołana do tego, aby zapładniać umysłowo narody młode, rozwijające własną kulturę. Geniusz francuski, niezrównanie ruchliwy, zdolny do poruszania wszystkiego wkoło siebie, stworzył kulturę na wskroś przesiąkniętą humanizmem. Kultura polska w swym dążeniu do odrobienia zaniedbań, będących skutkiem życia w warunkach niewoli, winna znaleźć w kulturze francuskiej najbardziej odpowiednią pomocnicę. Pisząc to, autor przeciwstawiał się zarazem rozpowszechnionemu u nas przekonaniu /pod wpływem sugestii niemieckich/, że Francja jest synonimem społeczeństwa płytkiego i widzącego cel życia w użyciu i płochej zabawie. Tymczasem postawa moralna Francji, która podczas wojny zadziwiła świat swym oporem i zwycięstwem, może być owych powierzchownych sądów najlepszym zaprzeczeniem.

Zatrzymałem się dłużej nad tą rozprawą Płoszewskiego, ponieważ ona doskonale charakteryzuje zarówno jego umysłowość, jak i jego własną postawę wobec zagadnień kultury i najwyższych wartości życia ludzkiego. A zwrócenie uwagi na te właśnie cechy duchowej osobowości Płoszewskiego ma niewątpliwe znaczenie dla zrozumienia roli, jaką odegrał w swojej pracy nauczycielskiej i wychowawczej. Albowiem losem wielu ludzi z jego pokolenia było uprawianie pracy naukowej w chwilach wolnych od nauczania języka i literatury polskiej w szkołach średnich, ono bowiem stanowiło materialną podstawę ich bytu. A ponieważ się zdarzało /i Płoszewski doświadczył tego na własnej skórze/, że dyrektorzy gimnazjów niechętnie patrzyli na nauczycieli pracujących naukowo i wcale im życia nie ułatwiali, więc moralny wysiłek tego typu pracowników naukowych winien być szczególnie wysoko oceniany. Zawód nauczycielski, rozpoczęty naprzód w małych miastach jeszcze w 1915 r., a kontynuowany w Warszawie od r. 1919, uprawiał Płoszewski aż do końca drugiej wojny światowej, z przerwą jedynie w roku szkolnym 1934/35, gdy udało mu się znowu spędzić około ośmiu miesięcy na pracy naukowej w Paryżu. Trud nauczycielski wyczerpywał go psychicznie niewątpliwie, ale młodzież, którą Płoszewski uczył, o tym się nie dowiadywała i musiała czuć głęboką wdzięczność dla człowieka, co tak jak on umiał wydobywać z dzieł literackich najcenniejsze ludzkie wartości. Potwierdziła to we wspomnieniach o swych szkolnych latach znakomita artystka - Elżbieta Barszczewska.

W grudniu 1920 r. ówczesny sejm Rzeczypospolitej Polskiej powziął doniosłą uchwałę o sporządzeniu wydania zbiorowego dzieł wszystkich Adama Mickiewicza. Do grona współpracowników tej edycji, która miała być możliwie najpełniejszym i najlepiej opracowanym przekazem wszystkiego, co poeta napisał, należał od początku Leon Płoszewski. Obarczono go zadaniem chyba najtrudniejszym ze wszystkich: przygotowaniem autentycznego tekstu wykładów o literaturze słowiańskiej. Sprowadzało się to do wykonania trzech prac następujących: rekonstrukcji francuskiego tekstu, nowego przekładu na język polski, wreszcie komentarza. Tak została podjęta praca, która miała wypełnić najcenniejsze, najbardziej wydajne w życiu każdego człowieka lata, ochrzczone przez samego poetę mianem "wieku męskiego". Ale tym razem nie sprawdziła się formuła z lozańskiego wiersza! Wświet-

le tego, co Płoszewski niewiarygodnym wysiłkiem dokonał, można mówić nie o klęsce, lecz o zwycięskim pokonaniu ogromnych trudności.

Pierwszą z nich było zebranie źródeł rozproszonych po różnych krajach i bibliotekach. Były nimi autografy Mickiewicza /stosunkowo nieliczne/, kopie stenogramów i notatki słuchaczy /ilość bardzo pokaźna/, przekłady polskie, poprawiane przez Mickiewicza, kopie poprawiane i przerabiane przez samego poetę do wydania francuskiego III i IV kursu z 1845 r., wydania francuskie, poprawki późniejsze Mickiewicza na egzemplarzach wydań francuskich i polskich, a wreszcie trzecie wydanie przekładu Wrotnowskiego /1865/, będące kombinacją jego pierwszego wydania z wydaniem francuskim. Ten olbrzymi materiał należało nie tylko odszukać, ale - co najgorsze - skolacjonować, aby uzyskać podstawę dokumentacyjną dla rekonstrukcji francuskiego tekstu.

Wykłady Mickiewicza składają się - jak wiadomo - z czterech kursów. Największe kłopoty przedstawiał kurs pierwszy, bo pierwsze 3 lekcje zachowały się tylko w postaci dorywczych notat słuchaczy. Lekcje od 4 do 6 zapisał stenograf przysłany przez Wł. Platera, a dopiero od lekcji 13-ej zaczęło się systematyczne stenografowanie prelekcji. Odtworzenie kursu drugiego nastęrczało mniej trudności dzięki istnieniu dwóch kopii, wykazujących stosunkowo drobne różnice. Za to kurs trzeci przedstawiał znów bardzo wielkie kłopoty ze względu na rozbieżności w poszczególnych przekazach i poprawki wniesione przez poetę do wydania francuskiego 1845 r. Jedynie kurs czwarty można było oprzeć na wydaniu drukowanym, poprawionym w paru miejscach na podstawie autografów Mickiewicza. Dla zilustrowania jednak różnic, jakie zachodziły między pierwotnym brzmieniem wykładów kursu czwartego i tekstem wydrukowanym Płoszewski ogłosił w 1924 r. pierwotny tekst przedostatniej lekcji Mickiewicza /wygłoszonej 21 maja 1844 r./ pt. "L'avant-dernière leçon de Mickiewicz au Collège de France".

Po ustaleniu tekstu francuskiego dalszym ciągiem pracy było dokonanie nowego przekładu całości. Płoszewski postawił sobie za zadanie posługiwać się o ile możności słownictwem i frazeologią prozy Mickiewicza, a nie zatracić przy tym i pewnych wartości, jakie wniósł do swego tłumaczenia Feliks Wrotnowski.

Z kolei praca nad komentarzem. Jakby on wyglądał, gdyby wojna nie przerwała publikowania Wydania Sejmowego, o tym daje pojęcie ogłoszony w 1935 r. tom IX, zawierający kurs drugiej "Prelekcji". Płoszewski, włączając swój przekład "Literatury słowiańskiej" już po drugiej wojnie światowej do Wydania Narodowego, powtórzył w wielkim skrócie objaśnienia z tomu IX WS, ale zestawienie obu redakcji komentarza wykazuje najlepiej, ile straciliśmy przez to, że pierwotny, wyczerpujący komentarz Płoszewskiego do pozostałych kursów Mickiewicza, owoc historycznej i filologicznej erudycji Płoszewskiego, nie został w pełni udostępniony polskiemu światu naukowemu. Cały nakład wydrukowanego już VIII tomu WS z kursem pierwszym uległ zniszczeniu w Warszawie z wyjątkiem 1 egzemplarza pełnego i kilkunastu zdekompletowanych; komentarz do kursów trzeciego i czwartego, dokończony w czasie okupacji, wprawdzie ocalał, ale i on, po dobie jak komentarz do pierwszego, został w Wydaniu Narodowym znacznie zredukowany.

Praca nad odtworzeniem i opracowaniem edytorskim "Prelekcji" Mickiewicza pochłonięła przeważną ilość czasu i energii Płoszewskiego w latach międzywojennego dwudziestolecia. Wiązało się to organicznie ze szczegółowym poznaniem epoki emigracyjnej, a zwłaszcza lat, gdy Mickiewicz ulegał wpływowi Towiańskiego. Liczne drobne prace, które Płoszewski ogłaszał zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie światowej, są wynikiem odkrywania coraz to nowych szczegółów z życia i twórczości zarówno ówczesnych "wielkoludów", jak i ludzi nie mających pretensji do wielkości, a jednak prawdziwie zasłużonych. Do tych ostatnich należał Leonard Niedźwiedzki, którego rolę w życiu Mickiewicza i Słowackiego Płoszewski odkrywczo uwydatnił. Zwłaszcza rola Niedźwiedzkiego w utrwaleniu "Prelekcji" o literaturze słowiańskiej, stwierdzona przez Płoszewskiego już w 1928 r., została obszernie i gruntownie oświetlona w pracy pt. "Mickiewicz w korespondencji i zapiskach Leonarda Niedźwiedzkiego", ogłoszonej w 1956 r. w tomie VI "Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej".

Praca nad "Prelekcjami" zabrała - jak powiedziałem - główną część czasu i sił Płoszewskiego w okresie międzywojennym, a jednak nie pochłonięła go całkowicie: w roku 1929 wyłoniło się nowe zadanie: dokończenie zbiorowej edycji "Dzieł" Stanisława

Wyspiańskiego. Pięć pierwszych jej tomów opracowali Adam Chmiel i Tadeusz Sinko, trzy ostatnie zostały powierzone Płoszewskiemu.

Trudność, z jaką się miał spotkać nowy redaktor, polegała na wydawaniu bardzo wielu dzieł z autografów, dzieł albo częściowo wykończonych, albo tylko naszkicowanych. I tak tom VI zawierał tylko jeden utwór ogłoszony za życia poety: "Śmierć Ofelii", wszystkie pozostałe, a wśród nich najobszerniejszy: "Zygmunt August", wymagały szczegółowego opracowania edytorskiego, a niejednokrotnie zrekonstruowania pomysłu całości. Wszystkie trzy tomy zostały poprzedzone obszernymi wstępami i opatrzone wyczerpującym komentarzem, a wstęp do tomu VI, omawiający "Fragmenty dramatyczne" Wyspiańskiego, stał się podstawą spóźnionego przewodu doktorskiego naszego Kolegi. Wobec pozycji, jaką Płoszewski już zajmował wśród polskich badaczy literatury, doktorat ten był czystą formalnością.

Jeśli chodzi o okres Młodej Polski, to nie tylko Wyspiański interesował Płoszewskiego. Drugą jego miłością był Jan Kasprowicz. Poświęcił mu dwa artykuły, skreślone jakby w chwilach oderwania myśli od pracy nad "Prelekcjami" i edycją Wyspiańskiego.

Pierwsza pozycja ma charakter notatki biograficznej i prowadzi nas "Pronińskim szlakiem" "Pana Kasprowica" /"Ziemia" 1930/. Odwracając zagadnienie, jaki bywał stosunek pisarzy do ludu i ziemi, która ich wydała lub w której się osiedlili, Płoszewski zapragnął się dowiedzieć, jaki był stosunek ludu podhalańskiego do poety, który tak ukochał region tatrzański. Wybrał się więc do Poronina, aby porozmawiać z ludźmi, co z Kasprowiczem osobiście obcowali i mnóstwo wzruszających wspomnień o nim mogli jeszcze przekazać. Wiązało się to głównie z okresem, gdy Kasprowicz na samotnych przechadzkach w górach tworzył "Księgę ubogich", i temu właśnie utworowi poświęcone jest drugie studium, już całkowicie tkwiące w problematyce historycznoliterackiej. Nosi tytuł: "Wieczność w notatniku" i zostało umieszczone w "Pracach historyczno-literackich ku czci Ignacego Chrzanowskiego" /1936/.

Ta prawie 40-stronicowa rozprawka znakomicie charakteryzuje umysłowość Płoszewskiego jako badacza literatury. Wszystko tu jest: wiadomości o rękopisach utworu, o okolicznościach zew-

nętrnych jego powstawania, o kolejności pisania poszczególnych fragmentów w związku z przeżyciami osobistymi i zbiorowymi, o artyzmie kompozycji, wreszcie o wersyfikacji, obrazowaniu i stylu. Jeśli się nie mylę, to Płoszewski chyba pierwszy uchwycił istotę wiersza "Księgi ubogich" jako wiersza tonicznego i słusznie wskazał, że ten typ wersyfikacji rozpowszechnił się w poezji międzywojennego dwudziestolecia nie bez wpływu Kasprowiczowskiej "Księgi".

Przyszła druga wojna światowa, którą Płoszewski przetrwał w Warszawie i podczas której omal nie zginęły wszystkie materiały do opracowania francuskiego tekstu "Prelekcji", co wobec spłonięcia źródeł, pochodzących m.in. ze zbiorów rapper-swilskich, byłoby równoznaczne ze zniweczeniem owocu wieloletniej pracy. Jak ocalały, o tym w paru słowach opowiedział Płoszewski w artykule opisującym historię powstania i zasady edytorskie Wydania Narodowego /"Pam. Lit." 1956, z. 2/. Uchwała Krajowej Rady Narodowej o podjęciu tej edycji zapadła na 4 dni przed końcem wojny /5 maja 1945 r./, a 5 lipca t.r. na zebraniu w Ministerstwie Kultury i Sztuki powołano Komitet Redakcyjny WN i desygnowano Leona Płoszewskiego na redaktora naczelnego.

Płoszewski rozwinął całą energię, aby skompletować jak najprędzej grono współpracowników, rozdał role i uruchomił wielki warsztat edytorski, którego wysiłkiem 16-tomowe wydanie zbiorowe wszystkich dzieł poetyckich i prozaicznych, jak również listów Mickiewicza zostało opracowane i wydane w ciągu 10 lat. Pierwsza seria, obejmująca w 4 tomach utwory poetyckie, ukazała się w 1949 r., następna - trzytomowa /pisma filomackie, krytycznoliterackie, polityczne i historyczne/ w 1950 r. "Literatura słowiańska" /tomy 8-11/ - w ciągu lat 1952-1953, "Trybuna Ludów" i pisma towianistyczne /tomy 12-13/ w 1955 r., a trzy tomy listów pojawiły się kolejno w latach 1953, 1954 i 1955.

Udział Płoszewskiego nie polegał tylko na ogólnym kierownictwie całą imprezą; wziął on na siebie również opracowanie wielu tekstów, przekłady dzieł francuskich i dużą część uwag edytorskich i komentarza. W szczególach przedstawia się to następująco:

- I - /liryki/ - dodatek krytyczny /uwagi edytorskie i objaśnienia/;
- II - /poematy/ - ustalenie tekstów i uwagi o tekstach;
- IIV - /"Pan Tadeusz"/ - tekst i uwagi o tekście;
- V - /pisma filomackie, recenzje, artykuły literackie, opowiadania/ - tekst i uwagi o tekstach;
- VI - /"Księgi", artykuły "Pielgrzymą"/ - opracowanie całkowite;
- VII - /Historia Polski, wykłady lozańskie i in./ - dodatek krytyczny, objaśnienia;
- VIII - XI - /"Literatura słowiańska"/ - ustalenie tekstu, przekład i komentarz;
- XII - /"Trybuna Ludów" i in. pisma polit./ - przekład i uwagi o tekstach;
- XIII - /pisma towianistyczne, przemówienia/ - opracowanie całkowite;
- XVI - /listy z l. 1845-1855; dedykacje i in./ - opracowanie częściowe.

To zestawienie mówi wystarczająco o ogromnym wkładzie Płoszewskiego poza jego pracą jako redaktora naczelnego.

Wydanie Narodowe było, mimo pewnych braków w doborze tekstów /utwory tomu I na podstawie edycji 1844 r., co było omyłką Borowego, "Dziadów" cz. III na podstawie wydania 1833 r., błędy w odczytaniu tekstu "Dziadów" cz. I i inne/, najlepszym ze wszystkich dotychczasowych wydań zbiorowych i dzięki swym zaletom utarowało drogę do szybkiego opracowania następnej edycji - Wydania Jubileuszowego. Przynosiło całkowity tekst utworów znanych dotąd tylko fragmentarycznie /"Mieszko", "Kartofla"/, dostępny, obliczony na szeroką masę odbiorców komentarz do wszystkich pism poety, nowe, niewątpliwie doskonalsze przekłady polskie wielu pism francuskich, wreszcie - last not least - autentyczny, świetnie przełożony i bogato skomentowany tekst "Literatury słowiańskiej" oraz najpełniejszy z dotychczasowych zbiorów listów Mickiewicza z wyczerpującym komentarzem Stanisława Pigonia. Toteż redaktorzy "Słownika Mickiewiczowskiego", nad którym wstępna praca zbierania materiałów rozpoczęła się w styczniu 1950 r., obrali Wydanie Narodowe jako podstawę tekstową dla pism polskich Mickiewicza, ogłoszonych po jego śmierci, i jako podstawę lokalizacji wszystkich podawanych w S.M. cytatów.

Biografowie czeskiego kompozytora Antonina Dworzaka podkreślają jego fenomenalną pracowitość, a świadectwem tego ma być wielokrotnie powtarzający się fakt, że gdy Dworzak skończył przed południem jakąś kompozycję, to po południu tegoż dnia zaczynał pracę nad nową. O Płoszewskim dałoby się chyba powiedzieć to samo. Jeszcze tkwił po uszy w przygotowywaniu Wydania Narodowego, a już zaczął go kusić do nowych pomysłów konkurent Mickiewicza - Stanisław Wyspiański. W 1947 r. Płoszewski referuje w Pol. Akad. Umiejętności sprawę wydania listów Wyspiańskiego, których opracowanie do druku przygotowywał wraz z Janem Dürrem od jesieni 1936 r. i które w chwili wybuchu wojny były niemal w całości w korektach /z wyjątkiem IV tomu/. Niemcy zniszczyli cały skład i znów po niewiarygodnych perypetiach większość materiałów dało się odzyskać, ale pewne partie wymagały nowego opracowania. Tak się zaczęło przygotowanie nowego monumentalnego wydania "Dzieł zebranych" autora "Wesela", drugiego wielkiego osiągnięcia edytorskiego, jakiego dokonał Płoszewski po drugiej wojnie światowej.

Rok 1957 przyniósł cenny wynik tego zajęcia się listami Wyspiańskiego - obszerny artykuł w "Pamiętniku Teatralnym" pt. "Doświadczenia teatralne Wyspiańskiego". Otrzymujemy w nim szczegółową relację o wrażeniach poety z przedstawień w l.1890-1894, które oglądał w Monachium i w Paryżu. Te ostatnie liczebnością i doniosłością górowały oczywiście nad pierwszymi. W świetle zebranych świadectw, zilustrowanych niezwykle obfitymi informacjami o życiu teatralnym obu miast, zwłaszcza Paryża, stają się zrozumiałe szczególne upodobania Wyspiańskiego dla Wagnera, dla klasycyzmu francuskiego i dla kultu słowa scenicznego, tak znakomicie postawionego przez Comédie-Française. Studium Płoszewskiego nie tylko pozwala wnikać w dalszą ewolucję Wyspiańskiego jako poety i człowieka teatru, ale daje zarazem bardzo bogaty obraz ówczesnego życia teatralnego w Niemczech i we Francji.

Następnym krokiem do podjęcia nowej edycji zbiorowej Wyspiańskiego było wydanie w 1955 r. jednotomowego wyboru pt. "Dramaty", gdzie Płoszewski opracował teksty pięciu najbardziej popularnych utworów krakowskiego poety /"Warszawianka", "Klątwa", "Wesele", "Wyzwolenie", "Noc listopadowa"/. Zwracam uwagę na rok ukazania się tej książki, będący jednocześnie rokiem ogłoszenia ostatnich tomów Wydania Narodowego.

"Dzieła zebrane" Wyspiańskiego w 14 tomach ukazały się w ciągu lat 1958-1966. Co przynosiły nowego w stosunku do pierwszej edycji zbiorowej z l. 1924-1932?

Naprzód inny układ tekstów. Dzieła dramatyczne wypełniły zawartość tomów od I do X. Tom XI - przynosił utwory poetyckie niedramatyczne /poematy i wiersze/, tom XII - inscenizacje utworów innych pisarzy; tom XIII - studium o "Hamlecie"; ostatni tom - pisma prozą i juvenilia, a na końcu drobniaczkowo zebrane przez edytora informacje o utworach planowanych i niezachowanych. O jednym z dramatów zniszczonych przez poetę: "Upadłe anioły" Płoszewski ogłosił specjalny artykuł w "Ruchu Literackim" /1964/.

Nowa edycja stosowała w zasadzie postulat wyodrębnienia dzieł wydanych za życia autora i dzieł ogłoszonych po jego śmierci na podstawie rękopisów, ale były wyjątkowe wypadki, gdy rygorystyczne przytrzymywanie się tej metody okazywało się kłopotliwe i mało celowe. Sporo nowych pozycji znalazło się wdziałle juveniliów.

Dodatek krytyczny przynosił bogatą dokumentację /z listów i innych źródeł/ ilustrującą kształtowanie się tekstu, jak również uzasadnienie wprowadzonych poprawek. Wobec zniszczenia podczas wojny autografów większych utworów trzeba było odmiany tekstu podawać za wydaniem warszawskim, co wcale nie ułatwiało pracy ze względu na niedość jasne czasem ich przekazanie w wymienionej edycji.

Nowością bardzo cenną "Dzieł zebranych" było dostarczenie bogatego materiału ilustracyjnego, jak rysunki autora i jego plany inscenizacyjne przy dramatach; nie pominięto też materiałów do historii wystawienia dramatów Wyspiańskiego na scenach polskich.

Wreszcie ostatnia rzecz, wcale nie najmniej ważna. Wydanie warszawskie nie liczyło się zupełnie z tradycją estetyki druku, o którą tak bardzo dbał autor "Wesela". Nowa edycja nie mogła wprawdzie zachować formatu pierwodruków /zwłaszcza późniejszych dzieł poety/ wobec konieczności przystosowania się do formatów dziś istniejących, ale starała się do ustalonego przez autora formatu jak najbardziej zbliżyć. Zachowano też układ graficzny książki Wyspiańskiego, reprodukcje okładek i kart tytułowych wszystkich wydań za życia autora i reprodukcje przykładowych kolumn druku. Słowem zrobiono wszystko, aby wier-

nie oddać dorobek literacki poety, który był jednocześnie wielkim przedstawicielem sztuki plastycznej.

Piszę: "zachowano", "zrobiono" - ale należało pisać: Płoszewski zachował i zrobił, bo on był inicjatorem wszystkich pomysłów; człowiek, który łączy w sobie do najdalszych granic posuniętą akrybię filologiczną z wszechstronną wrażliwością artysty i pamięcią o każdym ważnym szczególe.

Gdyby Płoszewski miał w swoim dorobku życiowym tylko te dwie edycje: Wydanie Narodowe "Dzieł" Mickiewicza i "Dzieła zebrane" Wyspiańskiego, musielibyśmy mu przyznać poczesne miejsce w pokoleniu historyków literatury polskiej, do którego sam należy. Ale gdyby nie wojna, dorobek jego byłby znacznie większy. Lata całe zbierał materiały do monografii o "Prelekcjach" Mickiewicza na tle epoki, jeździł w tym celu kilkakrotnie do Paryża, miał już naszkicowane niektóre rozdziały - aby to wszystko stracić w 1944 roku. Na początku wojny poszły wniwecz znajdujące się już w korekcie trzy tomy listów Wyspiańskiego. Po wojnie zebrał ogromny materiał do antologii utworów poetyckich o Warszawie, lecz przywalony pracą nad wydaniem Mickiewicza, a potem Wyspiańskiego, dwukrotnie musiał rozwiązywać umowy wydawnicze z różnymi instytucjami, które miały zbiorów publikować.

Ale do jego zasług trzeba dorzucić jeszcze jedną rzecz, zgoła nie najmniejszej wagi. Płoszewski zainicjował cotygodniowe spotkania towarzyskie w jednej z warszawskich cukierni grona ludzi interesujących się literaturą i kulturą. Było to na jesieni 1926 r., a po dwóch latach to samo grono rozpoczęło systematyczne zebrania już nie w cukierni, wypełnione odczytami i dyskusją. Władysław Kopczewski, redaktor młodzieżowego pisma "Iskry", użyczył lokalu. Stopniowo wyłoniła się i nazwa: "Klub Literacki i Naukowy", a w skrócie "Klin". W połowie 1932 roku, gdy organizacja tych zebrań /co 2-3 tygodnie/ przybrała charakter stały, "Klin" stał się instytucją zalegalizowaną prawnie. Pierwszy paragraf statutu głosił: "Klub Literacki i Naukowy" ma na celu: wspólną atmosferę intelektualną towarzysko utrzymywać, w szczególności zaś kulturę krytyki humanistycznej wzajemnie rozwijać". Należeli do niego krytycy literaccy, historycy literatury, przedstawiciele innych dyscyplin humanistycznych: filozofowie, historycy sztuki, bibliotekarze. W okresie

od 20 grudnia 1928 /pierwsze zebranie naukowe/ do 15 czerwca 1939 /ostatnie przed wojną/ odbyło się 138 zebrań, na których 40 prelegentów wygłosiło 145 odczytów i komunikatów. Trudno mi na tym miejscu wymieniać wszystkie nazwiska. Z tych, którzy zmarli i zginęli podczas wojny albo zmarli po wojnie, członkami "Klinu" byli tacy ludzie jak: Wacław Borowy, Andrzej Tretiak, Leon Piwiński, Wacław Lednicki, Henryk Elzenberg, Manfred Kridl, Kazimierz Piekarski, Karol Wiktor Zawodziński, Stanisław Adamczewski, Józef Gołąbek, Aureli Drogozewski, Gabriel Korbut, Rafał Blüth, Aleksander Patkowski, Tadeusz Makowiecki, Adam Lewak. Z tych, co szczęśliwie doczekali dnia dzisiejszego, najżywszy udział w życiu umysłowym "Klinu" mieli: Zofia Szmydtowa, Włodzimierz Antoniewicz, Jerzy Remer, Kazimierz Michałowski, Stanisław Furmanik i wreszcie sam Leon Płoszewski. Rekordy wygłoszonych odczytów osiągnęli: Borowy - 12 odczytów, Szmydtowa - 11, Tretiak - 9, Płoszewski - 7, Makowiecki i Furmanik - po 6.

Gościliśmy też sporadycznie i różne znakomitości zamieszkałe w Warszawie /Maria Dąbrowska, Józef Ujejski/, albo w innych miastach /Stanisław Kot, Roman Pollak/, a jeśli chodzi o cudzoziemców, to na pewno "Klin" zapisał się we wdzięcznej pamięci znakomitego polonisty belgijskiego - Claude Backvisa.

Było to bowiem coś w rodzaju seminarium, na którym jego uczestnicy wychowywali się wzajemnie, ćwicząc swe zdolności krytyczne w atmosferze całkowitego zaufania i przyjaźni. Protokół zebrań prowadził Leon Płoszewski i on jest jak najbardziej powołany do tego, aby dzieje "Klinu", który działał jeszcze przez dwa lata po wojnie, w obszerniejszym artykule przedstawić, ale skoro dotąd nie mógł poświęcić na to swego czasu, niechże choć krótka wzmianka powie i o tej jego nieznannej szerszemu ogółowi zasłudze¹.

¹ Prof. Leon Płoszewski zmarł nagle w Krakowie 9 lipca 1970 roku, już w trakcie druku niniejszego artykułu.